

opusdei.org

Światło

12 grudnia mija trzecia rocznica śmierci bp. Javiera Echevarría. Z tej okazji podajemy rozdział "Luz" (światło) z książki Álvaro Sánchez León "Na ziemi jak i w Niebie".

10-12-2019

Álvaro Sánchez León, dziennikarz, w tym rozdziale podejmuje temat przemiany obrazu Opus Dei w mediach w latach 1994-2016, gdy bp. Echevarría pełnił funkcje Prałata. Rozdział z książki o bp. Javierze

Echevarría: Álvaro Sánchez León, *En la tierra como en el cielo*.

ŚWIATŁO

„Pod kierownictwem Echevarría Opus Dei przeszło od tego, co wielu uważało za najbardziej dysfunkcyjne zarządzanie informacją w Kościele katolickim” do sytuacji „ocenianej obecnie jako najlepsza w Rzymie”[1].

John Allen to amerykański dziennikarz, specjalizujący się w wiadomościach na temat Kościoła katolickiego. Ten doświadczony korespondent tygodnika *National Catholic Reporter* obecnie jest watykanistą w CNN i dyrektorem *Crux Catholic Media*. Rozpoznają go szwajcarscy gwardziści. Ponad dziesięć lat temu napisał książkę z pazurem: *Opus Dei: najbardziej*

tajemnicza organizacja wewnątrz Kościoła katolickiego[2]. To wyjaśnia wszystko.

W jego opinii w dziedzinie informacji w Opus Dei cezurą jest rok 1994. Według niego radykalną zmianę Opus Dei zawdzięcza prałatowi Javierowi.

Opus Dei wzbudza zainteresowanie i przyciąga publiczność. Wiedzą o tym w mniej profesjonalnych redakcjach. Trzeba dodać trochę pikanterii, dopisać, że bohater artykułów z pierwszej strony, jest „związany z Opus Dei” i że studiował na Uniwersytecie Nawarry — i wszystko jasne! Jeżeli, na dodatek, obiekt zainteresowania dziennikarskich magików ukończył IESE, już należy do wierchuszki, już jest „wybitnym członkiem”.

Tak dzieje się w leniwych redakcjach. Jednak do niedawna tak działało się w

wielu środkach przekazu *around the world*.

W Villa Tevere jest biuro, gdzie pracuje kilka osób, zajmujących się informacją w Dziele. Parę dyskretnych gabinetów, raczej funkcjonalnych niż ergonomicznych, gdzie obecnie pichci się stronę internetową i zarządzanie szerokim wachlarzem profili, jakie Opus Dei prowadzi w różnych serwisach społecznościowych. Kiedy Juanma kierował tym działem zarządzania Dzielęm, rozważał niekiedy, poza licznymi podręcznikami z dziedziny komunikacji korporacyjnej, werset Ewangelii Św. Jana, który wskazuje wzorzec: „Każdy bowiem, kto się dopuszcza nieprawości, nienawidzi światła i nie zbliża się do światła, aby nie potępiono jego uczynków”[3].

Tajemnice?

Światło. I to nie dopiero teraz.

Tajemnice są obce duchowi Dzieła od

2 października 1928 roku. I są całkowitym przeciwieństwem sposobu bycia Św. Josemaríi. Ten szczery charakter Dzieła oddają *Rozmowy z prałatem Escrivá* — książka, zawierająca siedem wywiadów udzielonych przez założyciela Opus Dei w latach 1966-1968 dla *Le Figaro*, *The New York Timesa*, *Time'a*, *L'Osservatore della Domenica* i różnych czasopism hiszpańskich (*Telva*, *Gaceta Universitaria* i *Palabra*). Są to długie wywiady, w których Św. Josemaría odpowiada na pytania na temat Opus Dei, Kościoła i właśnie zakończonego II Soboru Watykańskiego, a także na temat indywidualnych praw i wolności, życia uniwersyteckiego, kobiet i społeczeństwa. Jeżeli czyta się spokojnie każdą z tych rozmów, wówczas uprzedzenia pozostają daleko za progiem.

Niemniej jednak, niezależnie od wszystkiego część osób nie rozumiała

Opus Dei od początku i nie rozumiała też jego założyciela. Dlatego tacy ludzie postanowili, że i założyciel, i Opus Dei będą ich wrogiem. Dlatego też kamienie poleciały na młodą organizację, która, rozpychając się łokciami, szła naprzód i starała się, żeby Kościół uznał jej szczególny charakter. Jednakże niekiedy tłumaczenie się nie jest łatwe, dlatego że albo cię nie słuchają, albo nie dopuszczają do głosu. Albo ty jesteś bardzo nowatorski. Albo, czy ja wiem, ktoś nie chce, żeby cię dobrze poznano.

Juan Manuel Mora jest dziennikarzem, napisał doktorat na temat koncentracji środków przekazu w Hiszpanii. Mieszka w Pampelunie. Jest rok 1990. Właśnie rok utworzenia *WorldWideWeb* i powstania innego świata masowej informacji. W stolicy Nawarry Mora spotyka się z księdzem Javierem Echevarrią, ówczesnym wikariuszem

generalnym Opus Dei, który dopiero co przeszedł zawał serca i odbywa rehabilitację w Klinice Uniwersytetu Nawarry. Juanma ma 33 lata i niekiedy go odwiedza. Pośród szpitalnych łóżek, kroplówek i obchodów lekarskich rozmawiają o dziennikarstwie. Ksiądz Javier wydaje się „bardzo zainteresowany wiedzą, jak to działa i o co tu chodzi, jest wyraźnie zainteresowany poznaniem, gdzie w tym wszystkim są chrześcijanie, ponieważ jest świadomy znaczenia mediów w tworzeniu opinii”. Uwagę Juanmy przyciąga pasja, jaką pięćdziesięcioośmioletni kapłan okazuje w odniesieniu do zawodu, którego docenianie w pewnych sektorach, było na szarym końcu, z naciskiem na słowo „koniec”.

W 1991 roku Juanma przyjmuje zaproszenie, żeby pracować w Rzymie i stamtąd koordynować informację w Opus Dei. Jest młody.

Bez doświadczenia w dziedzinie komunikacji korporacyjnej. Owszem, jest dziennikarzem. Niespokojny, ze znajomością rzeczy, o charakterze bardziej naukowca niż reportera, pakuje walizki i ląduje w Rzymie 25 czerwca. Wówczas na czele Dzieła stoi Bł. Álvaro del Portillo.

W dwa tygodnie po przejęciu nowych obowiązków zawodowych przez Juanmę, 6 lipca 1991 roku, Stolica Święta opublikowała dekret zatwierdzający cud za wstawiennictwem ówczesnego Sługi Bożego Św. Josemaríi Escrivy de Balaguer. Było to papieskie zielone światło do nieodległej beatyfikacji założyciela. Kiedy pojawiła się ta wiadomość, w piętnaście dni po tym, jak młody dziennikarz przejął informacyjne stery Dzieła, „rozpoczyna się burza. Przez miesiąc sierpień hiszpańska gazeta *El Independiente* publikowała prawie codziennie artykuły krytykujące

decyzję Papieża. A potem ta wroga atmosfera trwała już do samej beatyfikacji Św. Josemaríi”[4].

Tutaj. Tam. Ataki, wyzwiska, krytyczne opinie, pseudoreligijne dystopie. Czarno na białym. Z muzyką w tle. I z obrazami, które stopniowo obiegają świat. Papież. Opus Dei. Władza. Chwała. Sporo dziennikarzy staje okoniem. Redaktorzy dolewają oliwy do ognia.

W tej sytuacji prałat Álvaro zatrzymał się na chwilę i poprosił tych, którzy pracowali w biurze informacyjnym: „nie mogliśmy czekać, aż burza minie. Musieliśmy wychodzić, spotykać się z dziennikarzami, przekazywać im informacje. Jeśli chodzi o koncepcję, dla mnie było to bardzo ważne, dlatego że zawsze mówi się, że komunikacja nigdy nie działa, kiedy nabiera jedynie charakteru reakcji albo zaprzeczania, albo też kiedy

ktoś ogranicza się do prostowania tego, co inni mówią na jego temat. Komunikacja powinna być proaktywna. I to była właściwa chwila. Był styczeń 1992 roku”.

„Zaczęliśmy być bardziej proaktywni i ta tendencja nie została zatrzymana. Dziennikarze zaczęli nas rozpoznawać. Poznawaliśmy się stopniowo. Naszym celem było stać się źródłami godnymi zaufania. Nie chodziło o to, żeby być jedynym źródłem, dlatego że dziennikarz idzie później do źródeł, które lubi, ale mieliśmy być jednym ze źródeł i to wiarygodnym. To zmuszało nas do bycia profesjonalistami, do oferowania wszystkich informacji potwierdzonych, z konkretnymi danymi, bez eufemizmów, z otwartymi drzwiami... Na tej podstawie nawiązano trwałą relację zawodową z korespondentami. I coś podobnego wydarzyło się w

odniesieniu do dziennikarzy na całym świecie”.

Zdarza się to wszystkim organizacjom. Wielkie okresy dojrzewania i zmiana jakości w komunikacji nadchodzą po kryzysie. „Ta sytuacja sprawiła, że osiągnęliśmy pewien poziom komunikacji, żeby stawić czoło kryzysowi. Trzeba było zachować się bardzo profesjonalnie. Naprzeciwko nas były *The New York Times*, *Newsweek* i *BBC*”.

17 maja 1992 roku plac Świętego Piotra na żywo. Święty Josemaría został błogosławionym. Święteczna, radosna, normalna i cudowna uroczystość. A mianowicie na chodnikach, pod kolumnami, wielu pogodnych ludzi, wbrew stereotypowi wyprodukowanemu w mediach. „Nie było ani bankierów, ani mercedesów, ani beemek. Kobiety, mężczyźni i rodziny,

niektóre z plastikowymi pojemnikami na jedzenie... Tego dnia dziennikarze zobaczyli rzeczywistość po długim kręceniu się w swoich informacyjnych spotach zapowiadających to wydarzenie. Rzeczywistość przerosła kliszę wypracowaną w niektórych redakcjach. Mówili nam dziennikarze, którzy obsługiwali beatyfikację na miejscu: «Najlepsze, co macie, to ludzie, a nie teoretyczne informacje. To ludzie sprawili, że zrozumiałem, kim jesteście!» To logiczne. Owe dni stanowiły również informacyjne wyzwanie: nie opowiadanie teorii, tylko przedstawianie twarzy z imionami, nazwiskami i historiami. Przedstawianie tych osób, których domagają się media, zaczynając od prałata. Prałat Álvaro udzielił dziesięciu czy dwunastu wywiadów. Ksiądz Javier również udzielił paru”.

Juanma mówi, że jeden z tych wywiadów przeprowadzonych z księdzem Javierem, był „pamiętny”. Kilka dni przed 17 maja, doświadczona i uznana dziennikarka Karmentxu Marín przyszła z mikrofonami *Cadena SER* do wejścia Villa Tevere. Przyszła porozmawiać z księdzem Javierem. I widać było, że ma ochotę... Kiedy skończył się wywiad, Juanma pomyślał: „No, to dzisiaj mnie wyrzucą”.

W pokoju odwiedzin w centralnej siedzibie Opus Dei w Rzymie dziennikarka rozpoczęła swój wywiad w następujący sposób:

— Jesteśmy tutaj z *numerem drugim* Opus Dei w Rzymie, Javierem Echevarrią...

— *Chwileczkę, chwileczkę. W Opus Dei jest jasne, kto jest numerem pierwszym – prałat. Jednak numer drugi nie jest taki oczywisty. Być może większy jest wkład w Opus*

*Dei polskiego chłopca albo jakiegoś
ojca rodziny niż wikariusza
generalnego Prałatury...*

Nasza rozmowa trwała mniej niż minutę i już wciągnęła słuchaczy. Karmentxu była zachwycona, że rozmówca natychmiast jej przerwał, dlatego że, oczywiście, dwa równoległe monologi w radiu to straszna *nuda*.

Cały program miał w sobie coś. A jeśli chodzi o cud... Otóż ja się nie zgadzam... Otóż ja też się nie zgadzam... 30 minut. Końcowy rezultat, bez żadnego luźnego pytania, „był tak interesujący, że sama *SER* nadawała go potem wiele razy”. Sama Karmentxu była zachwycona tą postacią. To doskonałe dla komunikacji! Ja atakuję, a on się broni. Wchodzi. Jest szybki. I ostry. Wyśmienite!

22 maja 1992 roku, w pięć dni po beatyfikacji, w kalendarzu Juana

Manuela pojawiły się notatki. Co wyszło źle? Jeden, dwa, trzy, cztery... Co wyszło dobrze? Jeden, dwa... Co musimy poprawić? Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć... Tego samego dnia zaczyna przygotowywać się do informowania o kanonizacji Św. Josemaríi. Data pozostaje nieznana. Może to być za nie wiadomo ile lat. Ale trzeba się przygotowywać już, „dlatego że założyciel Opus Dei nie zasłużył sobie na to, co mówiło o nim i o Dziele wiele mediów w dniach poprzedzających jego beatyfikację”. W Barcelonie igrzyska olimpijskie. W Sewilli wystawa światowa. Radość w parlamencie europejskim z okazji ratyfikacji traktatu z Maastricht. Światowe nadzieje spowodowane nawiązaniem stosunków dyplomatycznych między Stanami Zjednoczonymi a Rosją. W Villa Tevere świętują, ale z zakasnymi rękawami, żeby zamienić przyszłe lata w szansę pozwalającą na bardziej profesjonalną informację.

To kwestia miłości, ale przede wszystkim, kwestia sprawiedliwości.

Zajmują się właśnie tą kwestią, kiedy 23 marca 1994 roku umiera prałat Álvaro. Pomiedzy śmiercią pierwszego następcy Św. Josemaríi a wyborem na prałata księdza Javiera, dla Juanmy były „najbardziej intensywne tygodnie” z punktu widzenia informacji. Poza tym, na żywo, między korytarzem a gabinetem i między gabinetem a ulicą on i ci, którzy z nim pracują, widzą, jak ksiądz Javier ze starszego brata staje się Ojcem.

O 3:00 nad ranem 23 marca dzwoni telefon. Juanma, przygotujcie wszystko, co potrzeba. To Fernando Ocáriz. Poza całunami, Mszami, komunikatami, czuwaniem, tym, co trzeba zrobić, tym, co mówi Statut, tym, o czym nie wolno zapomnieć, przyjęciem w domu samego Papieża i całą tą listą spraw, które trzeba mieć

na uwadze, kiedy umiera prałat, ksiądz Javier ma w głowie informację. W kilka godzin po śmierci „umiłowanego prałata Álvaro” jego przyszły następca, poza złożeniem stosownych oświadczeń dla środków przekazu, pisze już nekrolog o zmarłym, który ma zostać opublikowany w następnym dniu w różnych językach w różnych krajach świata. I robi to, wiedząc, że tekst powinien dostosować się do rozmiarów i tempa gazety.

„Rozumiał to doskonale. Kiedy ktoś przyzwyczaja się do pracy z takimi ludźmi, wydaje mu się normalna taka mentalność u sześćdziesięcioletniego kapłana, ponad 20 lat temu”.

21 kwietnia 1994 roku Kongres Generalny Opus Dei wybrał księdza Javiera na ojca rodziny. Kiedy Papież Jan Paweł II zatwierdził wybór i mianował nowego prałata, odbył on konferencję prasową, „która była

bardzo ważna, dlatego że określiła jego charakter”. Karmentxu Marín — specjalistka od agresywnego dziennikarstwa — usiadła w pierwszym rzędzie, po jego prawej stronie. Zadała pierwsze pytanie tego popołudnia: Czy ksiądz sądzi, że jego wybór to najlepsza rzecz, jaka mogła się przydarzyć Opus Dei?

To dopiero temat...

Nowo mianowany Ojciec odpowiedział: *Nie wiem, czy to jest najlepsze. Nie zastanawiam się nad tym. Zastanawiam się nad tym, czego ode mnie zażądano, dlatego że żąda tego ode mnie Bóg, a ja odpowiadam „tak”*. „Mniej więcej”, komentuje Juanma. W żadnym momencie prałat Javier nie odczuwał najmniejszej przykrości wobec niewygodnych pytań. Odwrotnie. Ci od komunikacji odkryli, „że miał w sobie coś, jak mówiliśmy. Nie krępował się. Jeżeli z czymś się nie zgadzał, to o tym

mówił. Bronił tego, czego uważał, że powinien odważnie bronić. Był pomysłowy i podobał się z dziennikarskiego punktu widzenia. Media potrzebowały kogoś takiego”.

— Czy prałat Javier dobrze radził sobie z komunikacją?

— To zależy od czasu i od miejsca. Na krótkich dystansach cechował się wielkim poczuciem humoru, bystrością, sprawnością umysłową, empatią... W bardziej formalnych wystąpieniach albo kiedy pisał, był mniej bezpośredni, skłaniał się ku dłuższym wypowiedziom, wprowadzał wiele dygresji i jego wypowiedzi traciły cięty charakter. W każdym razie jego postawa i autentyczność, jego poszanowanie dla dziennikarstwa i jego zainteresowanie ludźmi sprawiały, że istniał bardzo bezpośredni związek z informatorami stąd i stamtąd. Na krótki dystans podbijał

wszystkich szczerością i sympatią, bo niczego nie udawał[5].

W dwa lata po mianowaniu Javiera Echevarrúi prałatem w Rzymie otworzył swoje podwoje Wydział Instytucjonalnej Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Świętego Krzyża. Był 1996 rok. Juanma myśli, że będzie to „jeden z wielkich pomników Javiera Echevarrúi”. W świecie, w którym komunikacja nabiera wagi, znaczenia i wpływu, zatwierdza się wydział komunikacji w Kościele, jedyny w swoim rodzaju i konieczny. „Jego bezwarunkowe poparcie dla tego projektu uważam za coś opatrnościowego. Wraz z otwarciem wydziału zasiano ziarno w dziedzinie, która w przyszłości będzie miała wielkie znaczenie”.

Aby Ateneum Świętego Krzyża stało się Uniwersytetem, potrzebny był nowy wydział. Spośród różnych propozycji prałat Javier wybrał tę,

„dlatego że uważał, że jest to wielka przysługa dla Kościoła. Według Mariano Fazio, pierwszego dziekana nowego wydziału, był bardzo świadomy znaczenia środków przekazu, jeśli chodzi o tworzenie współczesnej kultury”[6]. Studia rozpoczęły się skromnie — od ośmiu studentów.

Prałat Javier śledził z bliska pierwsze kroki.

Mijają lata. Teraz to już okrzepła rzeczywistość. *The Wall Street Journal* wynosi pod niebiosa zarządzanie Biura Informacyjnego Opus Dei w związku z filmem *Kod da Vinci*. Specjaliści z *The New York Times* przybywają na wydział. W ciągu dwudziestu lat, dzięki pracy, wydział staje się punktem odniesienia.

6 października 2002 roku.

Kanonizacja Św. Josemaríi. Tak szybko? Tak. Minęło dziesięć lat,

zaledwie dziesięć lat, od kiedy prasa była dobermanem spuszczoneym ze smyczy i poszczutym na Opus Dei. W dziesięć lat później jest zupełnie inaczej. Również dlatego że w Villa Tevere przez dziesięć lat myślano, wyobrażano sobie, przewidywano i działano z wyprzedzeniem, dlatego że nic nie wychodzi ot tak, przez przypadek.

W pierwszych dniach 1998 roku, po długich burzach mózgów, wielu post-itach, rozmowach, opiniach, ekspertach, doświadczeniach i wnioskach Juanma przedstawił prałatowi Javierowi plan dotyczący kanonizacji Św. Josemaríi. Plan bez *D-Day*, ale z rozwiązaniem dotyczącym wszystkich dających się przewidzieć zdarzeń: aprobata cudu, ogłoszenie daty... Kładziono już fundamenty pod kongres w związku z setną rocznicą urodzin Św. Josemaríi w 2002 roku. Działania świąteczne i społeczne towarzyszące

wydarzeniu. Przygotowywano z wyprzedzeniem materiały: dokumentację, filmy wideo, filmy dokumentalne, świadectwa...

Wszystko jest gotowe, chociaż nie wiadomo, na kiedy będzie potrzebne. Latem 2001 roku Juanma towarzyszy prałatowi Javierowi w wyjeździe do Enxomil (Portugalia). Tam nadchodzi telefon z potwierdzeniem, że będzie kanonizacja, ale wciąż brakuje daty, która zostanie ogłoszona na konsystorzu 26 lutego 2002 roku. Zostaje osiem miesięcy do nieomylnego wyniesienia Św. Josemaríi na ołtarze. I pojawiła się radość...

Jeżeli szuka się w *Google'u grafiki* z „kanonizacji Św. Josemaríi”, rozumie się natychmiast, dlaczego prałat Javier „niezwykłe skorzystał” na uroczystości i na tym wszystkim, co wydarzyło się wcześniej, a także na tych wszystkich sprawach, które

pojawiły się później. Zespoły
robocze. Powszechna rewolucja.
Rezerwacje samolotów. Statki.
Rodziny. Mężczyźni. Kobiety.
Kamery. Satelity. Młodzi. Starzy.
Typowe stroje wschodnie i
zachodnie. Biali. Czarni. Partowie,
Medowie, Elamici...

„Jako że mogliśmy się przygotować,
pracowało się już w inny sposób:
informowanie dziennikarzy,
wykańczanie materiałów i
poprawianie tekstów i zdjęć...
Widzieliśmy to wyraźnie w 1992
roku. Założyciel nie zasłużył sobie na
to, co zdarzyło się przy beatyfikacji i
to nie miało się prawa powtórzyć. W
czerwcu tego roku przygotowaliśmy
raport. Istotą tego tekstu było, że
profesjonalnie jest wiele do
zrobienia, żeby wszystko dobrze
działało. Nie można było rzucać
wyzwania Opatrzności”[7].

Lata 1992-2002 to proaktywność, telefony, obiady, dziennikarze tu i tam, zajęcia, spotkania na Wydziale Instytucjonalnej Komunikacji Społecznej w Rzymie. Prałat Javier szedł na czele i dawał impuls. Jego zespół odpowiadał. Między 1992 a 2002 rokiem zmienił się podmiot inicjatywy.

Oprócz tego pojawiły się niespodzianki Opatrzności jak oświadczenie Marii del Carmen Tapia, która od pewnego czasu ponownie nawiązała kontakt z prałatem Javierem i która teraz była przychylna kanonizacji. Ona. Ta, która być może była główną przeciwniczką w 1992 roku.

W 2003 roku w księgarniach przy Piątej Alei w Nowym Jorku pojawił się *Kod Leonarda Da Vinci*. Powieść pełna tajemnic. W rondlu pisarza sensacja miesza się z ezoteryzmem. Kilka kilo *New Age* i ćwierć i pół

teorii spiskowej. Maria Magdalena, Leonardo Da Vinci, Święty Graal, Zakon Syjonu i ciemne moce najpodlejszych ludzi świata, którzy działają w tajemnicy u ich boku, tworząc równoległy *Matrix* obskurantyzmu, zbrodni i namiętności. Problem w tym, że fikcyjna powieść zamienia się w bestseller. 80 milionów egzemplarzy. 44 języki. Szaleństwo. Chociaż wypowiedzi krytyków na temat literackiej jakości dzieła są dość negatywne.

Historia Browna zachowuje się niczym walec drogowy, lekko traktując Kościół i opowieść, w którą znienacka zostaje wplecione Opus Dei. Natomiast w 2006 roku Sony zapowiada film. Do oglądania z popcornem w rękę, na wielkim ekranie.

17 maja 2006 roku film ma premierę w Cannes.

Prałat Javier jest gotów spieszyć z pomocą. Jest zmartwiony tym, że mówi się kłamstwa o Jezusie i że mówi się źle o Kościele. Jest zmartwiony, że mówi się negatywnie i niesprawiedliwie o Opus Dei.

I żąda profesjonalnych odpowiedzi.

Prałat Javier jest jak zawsze pogodny. Jest to postawa, która wlewa pokój. Pozostawia strategię zawodowcom, ale wcześniej kładzie na biurku kilka duszpasterskich wytycznych. Po pierwsze: *Pomyślcie o wszystkich możliwościach działania, które można uznać za odpowiednie, bez żadnej urazy wobec kogokolwiek.* Dodaje: *Wyznam wam, że codziennie modłę się za Dana Browna.* Jest jasne, że nie chodzi o rozpętywanie kampanii przeciwko komuś. Po drugie: *Byłoby błędem myśleć najpierw o Dziale, kiedy kwestią, którą podważa książka, jest Bóstwo Jezusa Chrystusa i rzeczywistość*

Kościół. Chodzi o to, żeby to, co się robi, skupiło się na całym Kościele. Żeby wszystko, to, co się zamierza, służyło mówieniu o Jezusie Chrystusie i prowadzeniu wielkiej katechezy. W tym kontekście również, żeby służyło objaśnianiu Dzieła i mówieniu o nim. Po trzecie: Wykorzystajcie okazję, żeby ewangelizować[8].

Prałat Javier przedstawia punkt wyjścia, ale nie finisz. Niekiedy przekazywał drobne sugestie (może się przydadzą). Jedne dosyć się przydają, inne — nie. Zawsze jednak są to ciekawe wzory.

Tym, którzy obmyślają odpowiedź, prałat Javier mówi również, że w przyszłości ludzie z Dzieła zażądają, żebyśmy zdali rachunek, dlaczego nie wytoczyliśmy sprawy sądowej i trzeba myśleć, co na to odpowiedzieć. Nie bądźmy lekkomyślni, dlatego że są to kwestie należące do sprawiedliwości. Przed aprobatą planu

informacyjnego poprosił o argumenty, dlaczego nie wszczęto batalii prawnej.

Eksperci, którzy przygotowali plan działania, widzieli jasno, że *Kod Leonarda da Vinci* to temat związany z informacją, wymagający odpowiedzi na tej samej płaszczyźnie. A przy okazji zastanawiali się, jak wykorzystać fakt że „będziemy mieć przed sobą wszystkie mikrofony, żeby opowiedzieć, kim jesteśmy, żeby mówić o Kościele, o Jezusie Chrystusie, iść razem ze wszystkimi katolikami, wspierać różne inicjatywy konferencji episkopatu, ponieważ było to zjawisko światowe. W niektórych krajach otwierały się przed wędrowcem drzwi ośrodków: «Dzień dobry, jak się pan miewa? Zapraszamy do naszego ośrodka, a jeżeli znajdzie pan tu mnicha albinosa, proszę nas zawiadomić...»”.

27 kwietnia 2006 roku zostaje
wygłoszony wykład na temat
przypadku *da Vinci* na V Seminarium
Zawodowym na temat biur
informacyjnych Kościoła, na
Uniwersytecie Świętego Krzyża w
Rzymie. Jest mniej niż jeden miesiąc
do rozpoczęcia wyświetlania filmu w
kinach, a już czegoś się nauczono.
Wnioski były następujące: „*Kod
Leonarda da Vinci* przysporzył nam
dotąd wielu bólów głowy, których
wolelibyśmy uniknąć. Obok tego
trzeba przyznać, że decyzja
ogłaszania w otwarty i pozytywny
sposób naszego punktu widzenia, w
sposób proaktywny, dostarczyła
wspaniałej okazji, żeby mówić o
wierze chrześcijańskiej, Kościele
katolickim i o tej małej części
Kościoła katolickiego, jaką jest Opus
Dei”[9].

Mijają lata. Zwyczajna informacja.
Utrzymuje się stosunki z
dziennikarzami. Ciągłe stosunki.

We wrześniu 2014 roku inne wydarzenie wynosi Opus Dei na czołówki mediów, chociaż na mniejszą skalę. W Madrycie ma miejsce beatyfikacja pierwszego następcy założyciela Dzieła, Bł. Álvaro del Portillo. Idzie jak po maśle. Praca w Rzymie. Praca w Hiszpanii. Plan informacyjny na zasadzie proaktywnej. Pozytywne wiadomości. Budująca uroczystość.

* * *

Dla Mons. Echevarrri sprawy informacji i komunikacji są istotne. Są obecne w jego codziennym życiu. Linia informacyjna jest linią prostą, niezależnie od chwil wysokiego napięcia.

W dniu, kiedy prałat Javier zaproponował Marcowi koordynowanie informacji w Opus Dei, zauważył, że ten jest „nieco przestraszony”. „Przemyśl to w

wolności”. Przemyślał. I owszem, zgoda. Jazda.

— Ojczy, czego Ojciec oczekuje od mojej pracy?

— *Żebyś umiał być dla wielu innych generatorem pozytywnych inicjatyw w tej dziedzinie i pomagać im w takim samym działaniu, w harmonii z rządzącymi Dziełem*[10].

Dla niego opinia publiczna nie jest polem bitwy, tylko uprawną rolą. Jest zrozumiałe, że czuł się niezręcznie w przypadku operacji da Vinci. Ale nie było innego wyjścia.

Na tym uprawnym polu jednym z najczęściej powtarzanych przez prałata Javiera cytatów duszpasterskich jest wspieranie „nowej kultury, nowego prawodawstwa, nowej mody, spójnych z godnością osoby ludzkiej i jej przeznaczeniem do chwały dzieci Bożych w Jezusie Chrystusie”[11].

Jego dusza innowatora prowadzi go do wspierania realizacji nowych projektów. „Jego zadanie ewangelizacji opinii publicznej nie skupia się na powrocie do przeszłości. Był świadomy, że czasy się zmieniły, że trzeba wytwarzać nowe wzorce pomagające rodzinom i społeczeństwu”[12].

Prałat Javier „czuł się częścią światowej dyskusji” i to nie tylko po to, żeby bronić Dzieła i wspierać jego rozwój. „Czasami dzwonił do mnie i mówił: *Przeczytałem w gazecie taką krytykę Papieża. Proszę, zastanówcie się, co można zrobić*. Nie uspokajał się, dopóki nie przedstawiliśmy mu pięciu pozytywnych działań; najczęściej były to sprawy nie mające związku z Opus Dei”[13].

W jego staraniu o rozsiewanie pozytywnych inicjatyw nadawał wiele znaczenia podkreślaniu chrześcijańskiej tożsamości dzieł

mających jakiś związek z Prałaturą. Dla niego każde zadanie wspierane przez osoby z Dzieła, „poza doskonałością pod względem profesjonalnym powinno być również narzędziem miłości, umiłowania Boga i bliźnich”.

W swoich relacjach ze środkami przekazu prałat Javier „był bardzo prosty. Nie sprzedawał samego siebie. Bardziej interesowała go prawda niż wizerunek. Cierpiał, kiedy wyrażano się nieprecyzyjnie, żeby dobrze wypaść albo kiedy, na przykład, folder szkoły kształcącej oddzielnie dziewczęta i chłopców sprawiał wrażenie, że chodzi o placówkę koedukacyjną”, żeby uniknąć bólu głowy w społeczeństwach, w których wielość modeli jest przekleństwem.

Jeśli chodzi o inicjatywy lub sugestie, które przekazywali mu jego współpracownicy z departamentu

informacji, podkreślał: „*Proszę unikać wszelkich objawów samozachwytu*. Odnoszenie się do samego siebie wprawiało go w osłupienie. Kiedyś powiedział nam, żebyśmy sobie dobrze wyryli w pamięci następującą zasadę: *Dzieło to kropla w oceanie dobrych ludzi*”[14].

Jeśli chodzi o kwestie informacyjne, prałat Javier miał stałe poglądy. Uważał, że należy unikać mieszania dążeń z zasługami. To znaczy, uciekać od tekstów opisujących Dzieło w sposób tak doskonały — uświęcanie pracy, synostwo Boże, dzieła społeczne, wierność doktrynie... — żeby wydawało się, że to ty jesteś doskonały. Było to dla niego mieszanie ideałów z rzeczywistością. Kiedy poprawiał teksty, dodawał: *uwaga, my ani nie jesteśmy, ani nie uważamy się za lepszych od kogokolwiek. Ten tekst idzie do wszystkich i ktoś mógłby*

pomyśleć, że uważamy się za doskonałych. Lepszy jest opis rzeczywistości niż orzeczenie o kanonizacji. Lepiej mówić: „stara się” albo „próbuję się” niż drapować rzeczywiste życie w teoretyczne szaty i wywoływać nieporozumienia, przesadne opinie i dystans.

Prostota i naturalność to dwa kolejne punkty na tej samej linii. W 2008 roku w *RAI* poproszono go o udział w nieprzerwanym czytaniu Biblii. Zwyczajna czynność — ktoś wstępuje na ambonę, odczytuje swój fragment i przychodzi następny. Biskupi, kardynałowie. Na podwyższenie wszedł prałat Javier. Przeczytał. Schodząc, potknął się. Cisza. Wszystko idzie na żywo. Następnie poszedł dalej, aż do swojego miejsca, jak gdyby nic się nie stało. Bez najmniejszego komentarza. Pozdrowienia. To wszystko.

Jest dyspozycyjny dla dziennikarzy. Marc mówi, że „w ciągu 19 lat, przez które pracowałem z nim w dziedzinie informacji nigdy, a specjalnie to sobie przypominałem, nie odpowiedział nam negatywnie na propozycję wywiadu, a wcale specjalnie nie lubił ich udzielać”. To prawda, że filtr nakładano w biurze, ale jeżeli jego współpracownicy wyrażali zgodę, mówił: *tak, mówił: jak uważacie*. „Rozumiał bardzo dobrze konieczność odpowiadania na pytania ludzi stanowi część pracy i misji dzisiejszego duszpasterza, który musi poświęcać na to czas”[15].

Był dyspozycyjny, a równocześnie wymagający. Pewien dziennikarz przesłał pewnego razu kwestionariusz pełen fałszywych tez. On był gotów odpowiadać na pytania, ale nie tracić czas na odpieranie tego wszystkiego. Bądźmy poważni. Jeżeli żąda się od niego, żeby chwycił tarczę i bronił się z

powodu czyjegoś braku
profesjonalizmu i ścisłości
informacyjnej, to nie ma mowy.
Krytyczne pytania? Proszę bardzo.
Podawanie wszystkiego w
wątpliwość i zwracanie się do Prałata
w taki sposób, jakby Dzieło było tym,
czym w rzeczywistości nie jest — o
nie!

Alan Holdren dostarcza wiadomości
z Watykanu dla *EWTN*,
północnoamerykańskiej stacji
telewizyjnej, która nadaje przez cały
dzień programy o tematyce
katolickiej. Trzy dni przed
beatyfikacją Álvaro del Portillo
przeprowadził bardzo długi wywiad
z Mons. Echevarrią. Miała to być
wisienka na torcie do wydania
specjalnego przygotowywanego
przez stację założoną przez Matkę
Angelikę na temat następcy Św.
Josemaríi i ceremonii
przygotowywanej właśnie w
Madrycie. Nagrywają. Godziny.

Kable. Zaimprovizowane studio. Następnego dnia Alan dzwoni do Marca. Chociaż tylko się słyszą, Marc wyczuwa, że tamten jest przerażony. Spaliły się twarde dyski w biurze korespondenta. Spłonęły wszystkie urządzenia. Wywiad zamienił się w popiół. Dramat. SOS. Następnego dnia prałat Javier leci do Madrytu.

Marcowi powtórzenie wywiadu wydaje się niemożliwe. Nie ma na to czasu. Jest 19:00 w Rzymie, a w Villa Tevere je się kolację o 20:00. W każdym razie rozmawia z prałatem, żeby ten przynajmniej o tym wiedział: Ojcie, dzieje się to i to. *Dobrze, o której godzinie trzeba powtórzyć wywiad?*

I wywiad zostaje zrobiony po raz drugi o 21:00. Alan może odetchnąć z ulgą. Dla rozluźnienia atmosfery prałat mówi do dziennikarza: *Jeśli się spali jeszcze raz, urwę ci głowę...*

Wywiad już został zapowiedziany w telewizji i wyszedł lepiej za drugim razem. A Alan? Pełen wdzięczności[16].

Paolo Cavallo jest dziennikarzem i już od dawna pracuje w *Il secolo XIX*. Normalny wywiad z Mons. Echevarrią.

Dziennikarz pyta: „Księżę Javierze, bycie prałatem takiej instytucji jak Opus Dei musi być bardzo męczące, bardzo ciężkie...”.

Prałat odpowiada: *Rzeczywiście, przychodzi tutaj wiele dobrych wiadomości, ale również wiele bolesnych. Codziennie proszę Boga o dar hojnego szafowania miłosierdziem dla wszystkich cierpiących osób.*

Natychmiast nawiązuje się kontakt. Po rozmowie Paolo je z Markiem obiad w barze blisko Villa Tevere. Mówi: „Musicie dziękować Bogu,

dlatego że w tym człowieku
widziałem tatusia. Przyszedłem tutaj
zrobić wywiad z biskupem, a
spotkałem ojca”. Po wywiadzie Paolo
i prałat Javier nawiązali relacje
osobiste. Wspólne zdjęcie. Umowa:
jedno *Zdrowaś Maryjo* ty za mnie, a
ja za ciebie[17]. Stają się
przyjaciółmi.

Kiedy prałatowi Javierowi zadają
pytania, ma wiele do powiedzenia. A
kiedy ma coś do powiedzenia, mówi
to.

John Allen świadkiem. Ambasada
Izraela w Rzymie. *Kod Leonarda da
Vinci* jest tematem rozmów na całym
świecie. Zbierają się ambasadorowie,
przyjaciele ambasadora i
dziennikarze. Wielu z obecnych
wykorzystuje obecność biskupa
Javiera, żeby zorganizować
nieformalną konferencję prasową na
znak pokoju. Żeby wiedzieć. On
odpowiada z uśmiechem i wielką

naturalnością. Wyjaśnia. „A czy to prawda że...? A tamto...? A co wtedy robicie? Aha...” Allen mówi Marcowi Carroggio: „Jeżeli postępujesz w ten sposób, przesłaniem jest przejrzystość”[18].

Poza kryzysem informacyjnym, jaki przeżyło Dzieło, biskup Javier był głównym bohaterem innych medialnych zawirowań. Chociaż w tych bolesnych epizodach ciało i dusza proszą go, by wybaczył i się modlił, znosi to źle. Bardzo źle.

Najgorszy, według Juana Manuela Mory, jest epizod, który „wyrzuciłem z mojej pamięci, ale właśnie mi się przypomniał”. 9 kwietnia 1997 roku. Wobec 1500 osób, na Sycylii, prałat Javier mówi niejasne słowa na temat niepełnosprawnych. Chybione stwierdzenie jest bardziej „jego błędem” podczas wypowiedzi na żywo niż owocem myśli i serca. To, co było źle wyrażoną ideą w ramach

prywatnego i długiego spotkania, zamieniło się w skandal, który wciąż jeszcze zanieczyszcza media społecznościowe, od kiedy *Giornale di Sicilia* publikuje cytaty w niedokładny sposób, nie zaznaczając wcześniej, że chodziło o słowne potknięcie. Jednak tak to działa: jeden z pasterzy Kościoła powiedział coś, co brzmi źle, i choćby nie była to muzyka, jaką chciałby przekazać, trzeba szybko opowiedzieć o tym fałszywym dźwięku, żeby na twardym dysku internetowym został dowód, że ten, kto coś powie, musi za to zapłacić...

W rzeczywistości prałat Javier, publicznie, wypowiedział rzadkie stwierdzenie na temat przyczyny i skutku w odniesieniu do niepełnosprawnych i czystości. Zaraz po tym, jak nagłówki zaczęły krzyczeć, jak posyłały go na stos, jak uświadomiły mu popełniony niechcący błąd, poprawił się. W kilka

dni później dziennik *Avvenire* przedstawił jego następujące słowa: *To zdanie nie odpowiada absolutnie mojemu myśleniu jako człowieka, chrześcijanina i kapłana.*

Stwierdzenie, że dziewięćdziesiąt procent osób niepełnosprawnych to dzieci rodziców, którzy nie dotrwali w czystości do małżeństwa, to absurd i kompletna głupota[19]. Wiedzą to wszyscy, którzy znają Ojca. Wyjaśnienia na wszelki wypadek.

W trzecim roku bycia prałatem porażka. Przeżył to, ponieważ uświadomił sobie, co się stało. Doskonale znając rzeczywistość tętniącą w jego wnętrzu, otrząsnął się i od tego czasu nauczył się większej ostrożności w wypowiedziach. Mimo to ktoś zadbał o to, że w dwadzieścia lat później to niehumanitarne, odwołane zdanie nadal pojawia się regularnie w serwisach społecznościowych. Niekiedy Marc komentował: „Ojcie, pojawiło się to

znowu i przygotowaliśmy w biurze odpowiedź”. Prałat Javier mówił mu: *Trzeba to wyjaśnić. Dlatego, że to straszne, że ktoś pomyśli, iż jeden z ludzi Kościoła powiedział coś takiego, a nie dlatego że chodzi o mnie.* „On zawsze robił wszystko dla każdego chorego. To, co opublikowano, nie miało nic wspólnego z tym, co nosił w swoim sercu”[20].

Wie o tym Pilar, powinowata prałata Javiera. Synowa jego siostry Josefiny. Matka siedmiorga dzieci. I matka Borja. Borja ma teraz 40 lat i właśnie skończył grać w padla. Ma zespół Downa. Pilar mówi, że Borja nie ma zwyczaju płakać. Z tego, co ona pamięta, płakał tylko, kiedy zmarła jego babka i kiedy zmarł wujek Javier. Pewnego majowego popołudnia zaprosili mnie do domu na kawę. Zadzwonił dzwonek. To był on.

Pilar opowiada mi, że prałat Javier zawsze bardzo się nimi interesował. Zawsze. Przedtem, wówczas, kiedy urodził się Borja, i potem, a także zanim ona owdowiała w tak młodym wieku, na dodatek z siedmiorgiem dzieci, wówczas, kiedy to się stało i potem.

8 grudnia 1977 roku wujek Javier napisał odręczny list na półtorej stronie do Pilar i do José Maríi. Właśnie dowiedzieli się o chorobie Borjy. W jednym z akapitów listu pisał: *Bardziej niż pocieszać pragnę Was tym listem przekonać o czymś, o czym być może jesteście już całkowicie przekonani: Bóg opiera się z ufnością na Was obojgu! Przez te lata — a jest ich już niemało — mogłem poznać dostatecznie wiele rodzin, w których były takie skarby jak ten, który przypadł Wam. Te stworzenia, które przez wielu są uważane za tragedię, stały się tym, czym są: głównym centrum rodziny,*

służącym do tego, żeby rodzice kochali się o wiele bardziej i żeby inne rodzeństwo poświęcało się, aby opiekować się tym, kto tego najbardziej potrzebuje.

Zeznawać może również Marta — żona Álvaro, wnuka jednego z rodzeństwa prałata Javiera. Spodziewali się córki z zespołem Downa. Ojciec zasugerował im: *Nadajcie jej imię, które będzie wam przypominać niebo.* I nazywa się María. Widziałem zdjęcia. Jest już dorosłą kobietą i uśmiecha się. Widziałem film wideo o jej matce opowiadającej o niej młodej publiczności. I stałem się jej fanem.

To jest ten moment w medialnej biografii Javiera Echevarrúi, w którym chciałby zapaść się pod ziemię.

W rzeczywistości, po dwudziestu dwóch latach bycia Ojcem, bilans mediów po jego śmierci jest taki, że

był „dobrym pasterzem”, jak podkreślają nekrolog w *The New York Times* oraz telegram kondolencyjny, na przykład, od pani prezydent Rzymu, Virginii Raggi z *Ruchu Pięciu Gwiazd*. Że dokonał „normalizacji” Dzieła, jak mówi John Allen. Że był „bojownikiem”, który „zawsze znajdował szczelinę, żeby wprowadzać dobro”. Że był „ewangelizatorem”, który podróżował, który pisał książki, który był ze wszystkimi.

* * *

Dobre zarządzanie. Transparentność. Tworzą część tandemu. To nie strategia. To owoc autentyzmu.

Prałat Javier pojmuje transparentność przy pomocy dwóch równoległych linii, które pokazują, że jest to głęboka postawa, a nie koniunkturalna poza, zależna od chwilowej potrzeby. Każą być transparentnym, no to jazda. Z

drugiej strony mówi to wiele o transparentności chrześcijańskiej. Chodzi o to, żeby w tym, co zależy od działu informacji Opus Dei, wyłaniało się to, co istotne, żeby nie dbano tylko o zachowywanie pozorów. Tacy jesteśmy. I tak samo o tym opowiadamy.

Z drugiej strony transparentność, żeby objaśniać Opus Dei i odpowiadać. Wzorcowym przykładem jest książka, którą John Allen pisze w 2006 roku, gdzie zadaje się, i to na serio, wszystkie możliwe pytania. I odpowiada się na wszystkie pytania, dlatego że chodzi nie o to, żeby rozcieńczać Dzieło, tylko przedstawiać je bez filtrów. Kiedy Prałat widzi, że ten, kto prosi o informacje, jest poważnym profesjonalistą — proszę, dalej, niech się pan czuje jak u siebie w domu[21].

Między tą transparentnością a jasnością Św. Josemaríi jedyna różnica polega na tym, czego świat żądał wcześniej i czego domaga się dzisiaj. „Informacja w Opus Dei zmieniała się stopniowo zgodnie ze zmianą wrażliwości kulturowej, tak jak dzieje się we wszystkich instytucjach. Ktoś czyta teraz dokumenty papieskie z lat 40. i niektóre są bardzo trudne. Trudne są również przemówienia ówczesnego prezydenta Republiki Francuskiej albo sowieckich komunistów albo ówczesnego prezydenta Stanów Zjednoczonych. Wrażliwość informacyjna zmieniała się z upływem czasu w społeczeństwie świeckim i w Kościele. Dzieło, które funkcjonuje w świecie, przystosowało się również do tej zmiany wrażliwości, a nawet jest jej bohaterem. Dzięki prałatowi Javierowi osiągnięto poziom transparentności zgodny ze

standardami, których domaga się dzisiaj”[22].

Analitik z CNN mówi, że „jako prałat Echevarría w istotny sposób położył fundament pod debatę na rzecz transparentności, a rezultatem była szybka normalizacja statusu Opus Dei wewnątrz Kościoła katolickiego i wiążący się z tym spadek poziomu kontrowersji i wrogości”[23].

Zewnętrzny czynnik, który sprawia, że ukazuje się ukryta rzeczywistość.

Wszystko jest pomocne. Dan Brown również. Wielu wydaje się, że Opus Dei zaczyna się otwierać, kiedy *Sony Pictures* umieszcza je na ekranach kin. John Wauck, który pracował przy tym i innych kryzysach informacyjnych, sądzi, że „częściowo jest to prawdą, ale byłoby czymś fałszywym myśleć, że ludzie z Dzieła przedtem nie chcieli mówić. Kiedy poszedłem w 1999 do siedziby czasopisma *Time* i mówiłem: «chcę ci

opowiedzieć, czym jest Opus Dei, zobaczysz, jakie to ciekawe», w ówczesnej redakcji rozbrzmiewały wybuchy śmiechu... Zapomnij o tym! To nie jest żadna wiadomość! *Kod Leonarda da Vinci* sprawił, że media słuchały Opus Dei, dlatego że była to skandalizująca powieść. Wówczas ukazał się wywiad w czasopiśmie *Time*. Obiad. Dwie godziny rozmowy o wielu sprawach — coś, co wcześniej byłoby niepojęte”[24].

Wauck jest również zamieszany w inną przygodę, która ma coś wspólnego z Opus Dei i z informacją. Nosi tytuł *Gdy budzą się demony* i jest to historyczny dramat napisany i wyreżyserowany w 2011 roku przez Rolanda Joffé. Film ten opowiada historię młodego dziennikarza, który mieszka i pracuje w Londynie i odkrywa relację, jaka łączyła jego ojca ze Św. Josemarią Escrivą de Balaguer. Joffé, który nawet nie jest katolikiem, powiedział to kilka razy:

ten film ani nie jest filmowym montażem na temat Opus Dei, ani odpowiedzią na *Kod da Vinci* w tym samym języku.

Chodzi o to, że tę hiszpańsko-argentyńsko-amerykańską koprodukcję, w której uczestniczyło wiele osób z Dzieła, prałat Javier śledził z zainteresowaniem. Chociaż wejście do filmu to pakowanie się w kłopoty, „on był bardzo otwarty na samą ideę, nawet rozentuzjasmowany tą możliwością. Nigdy nie widziałem, żeby się bał. Jego jedynym priorytetem było, żeby postać Św. Josemaríi potraktowano z wiernością, sprawiedliwością i realizmem”[25].

Twórcza wolność reżysera i producentów jest całkowita. Po prostu Prałat zaoferował swoją pomoc, żeby założyciel nie wypadł w filmie jako „dziwna postać albo szczególnie świętoszek”[26]. Chociaż

Prałat nigdy nie mówił, przynajmniej publicznie, o filmie, ksiądz John uważa, że „był zadowolony z sympatycznej i męskiej roli, w jaką wcielił się Charlie Cox, grający Św. Josemaríę”. Mówią natomiast, że prałat Javier widział kilka razy *Gdy budzą się demony*. I to z przyjemnością. Niemniej jednak, film nie odniósł dużego sukcesu wśród publiczności.

Otwieramy cyfrowy folder.

Być może największym wyrazem informacyjnej transparentności Opus Dei jest strona internetowa, która narodziła się za rządów prałata Javiera w 1996 roku. Równocześnie z innymi stronami internetowymi na świecie. Od tego czasu krzepła jako środek komunikacji wewnętrznej i zewnętrznej. W dziesięć lat po powstaniu strony, w związku z kontrowersyjnym filmem, liczba odwiedzin na www.opusdei.org

wzrosła bardzo mocno. W 2006 roku zaczęto publikować na stronie głównej listy duszpasterskie, które Ojciec pisał co miesiąc do członków Dzieła, zaś do Biura Informacyjnego nadchodziły „setki listów z podziękowaniami, przede wszystkim od osób z całego świata, mieszkających daleko, w sensie fizycznym, od jakiegoś ośrodka Opus Dei”.

Od 2006 do 2016 roku zazwyczaj to właśnie list pasterski Ojca był najczęściej odwiedzaną stroną oficjalnego serwisu internetowego. Miesiąc za miesiącem, przez lata. Na początku czytało go blisko 15 000 internautów. Pod koniec 2016 roku klikało na niego ponad 50 000 osób[27].

W grudniu 2016 roku liczba miesięcznych odwiedzin na stronie Dzieła przekraczała milion. Po śmierci i pogrzebie prałata Javiera

liczba wejść wzrosła o około 50 procent. Obecnie strona internetowa Opus Dei posiada lokalne wersje dla 82 różnych krajów w 32 różnych językach.

Poza tym, w 2008 roku otwarto kanał na *YouTube*, a wkrótce potem powstały na *Twitterze* i *Facebooku* konta biur informacyjnych Dzieła w różnych krajach. Ta obecność w mediach społecznościowych zostanie później uzupełniona o *Instagram*, *Flickr* i *Soundcloud*.

A zatem: niezależnie od tego, czego szuka się o Opus Dei w sieci nad sieciami, znajdzie się odpowiedź.

Dla Javiera Echevarrúi *mówienie prawdy z miłością to chrześcijańskie hasło, które zaspokaja pragnienie naszego świata*[28]. Jest to najważniejszy składnik przepisu: prawda. Ogniw, którego poszukują media, choćby droga nie była prosta...

„Prawdopodobnie każdy katolicki przywódca potrzebujący pomocy w opanowaniu problemów ze złą prasą, powinien najpierw zadzwonić do kogoś z Opus Dei. Wszystko to jest wynikiem polityki rozpoczętej i potwierdzonej przez Echevarrię, polegającej na tym, że jeśli nie mamy niczego do ukrycia, nie musimy się również niczego obawiać”[29].

Sekrety? Światło!

tłumaczył: Bronisław Jakubowski

[1] John Allen Jr., Czasopismo Palabra, styczeń 2017 r.

[2] Wydanie polskie: tłum. Anna i Jacek Maziarscy, Świat Książki-Bertelsmann Media, Warszawa 2006.

[3] J 3, 20.

[4] Wywiad z Juanem Manuelem Morą.

[5] Wywiad z Juanem Manuelem Morą.

[6] Wywiad z Mariano Fazio.

[7] Wywiad z Juanem Manuelem Morą.

[8] Wywiad z Markiem Carroggio.

[9] Marc Carroggio, Rome Media Relations; Brian Finnerty, New York Media Relations i Juan Manuel Mora, Rome Department of Communications, Opus Dei. W La Iglesia, el Opus Dei y El código da Vinci: un caso de comunicación global (wydawnictwo Eunsa) jego autor, Juan Manuel Mora, opowiada o wszystkich działaniach informacyjnych przeprowadzonych w tamtym okresie.

[10] Wywiad z Markiem Carroggio.

[11] Javier Echevarría, List pasterski z 28 listopada 2002 r., 11.

[12] Wywiad z Markiem Carroggio.

[13] Ibidem.

[14] Ibidem.

[15] Wywiad z Markiem Carroggio.

[16] Wywiad z Markiem Carroggio.

[17] Ibidem.

[18] Wywiad z Markiem Carroggio.

[19] Avvenire, 17 kwietnia 1997 r.

[20] Wywiad z Markiem Carroggio.

[21] Wywiad z Markiem Carroggio.

[22] Wywiad z Mariano Fazio.

[23] John Allen Jr., przewodniczący Crux Catholic Media. Ciasopismo Palabra, styczeń 2017 r.

[24] Wywiad z Johnem Wauckiem.

[25] Ibidem.

[26] Ibidem.

[27] Dane przesłane przez Biuro Informacyjne Opus Dei w Hiszpanii.

[28] Javier Echevarría. Czasopismo Pensamiento y Cultura, 14 stycznia 2002 r.

[29] John Allen Jr., przewodniczący Crux Catholic Media. Czasopismo Palabra, styczeń 2017 r.